

---

# Łapiński : badacz Gombrowicza

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (64), 6-7

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Wstęp

*Koledzy i koleżanki, ciotki, siostry, liczne, prawdziwe i doczepione, przylatane, ale szczerze kochające, już od dawna usiłowały wpływać na niego, aby się ustabilizował jako ktoś, albowiem młodość i nieokreśloność jego była im niezwykle przykra, nie wiedziały, jak rozmawiać z nim nie wiedząc, kim jest. – „Zdzisiu” – mówiły pomiędzy jednym a drugim artykułem jego – „Zdzisiu, czas najwyższy, dziecko drogie”. I słyszałem, jak niejedna szeptała do drugiej, że jest niewyrobiony towarzysko i życiowo, i zamęczały się próżnią, jaką tworzył im w głowie. W istocie, stan ten nie mógł trwać wiecznie. Z chaosu, z mętnych rozlewisk, ze trzciny, w których brzmiały chrząszcze i chrabąszcze, przeniósł się od razu pomiędzy formy klarowne, skryształizowane i zaczął rajcować z nimi!*

*Aby się w miarę możliwości wyjaśnić, przystąpił do napisania książki. Pióro go nie zdradziło. Pomieścił w tekście esencję młodości, same treści niedojrzałe i sfermentowane, jedynie stylem, głosem, tonem chłodnym i opanowanym izolując je na papierze. Dlaczego, jak gdyby na przekór własnym zamierzeniom, książce dał tytuł Norwid (1971)? Próżno przyjaciele doradzali mu, aby nie dawał takiego tytułu i strzegł się w ogóle najdrobniejszej aluzji do norwidologii. – „Nie rób tego – mówili – niedojrzałość norwidologii to drastyczne pojęcie, jeśli sam siebie uznasz norwidologiem niedojrzałym, któż cię norwidologiem dojrzałym uzna?”. Jego położenie było tu o tyle bardziej trudne i drażliwe, o ile książka jego była trudniejsza, drażliwsza od konwencjonalnie dojrzałej lektury.*

*I tak debiutował w epoce, która co pięć minut zdobywała się na nowe hasła i grymasy i konwulsyjnie wykrzykiwała swe oblicze, jak tylko mogła – w epoce przejściowej.*

*Sam więc niepostrzeżenie przechodził zaraz potem od Norwida do Przybosia, od Przybosia do Miłosza, od Miłosza do Gombrowicza, od Gombrowicza do Białoszewskiego, od metafizyki do polityki (i z powrotem), od romantyzmu do oświecenia, od socrealizmu do modernizmu, od Nowej Krytyki do młodości krytycznej – przy której pozostał, tak jak stał, bo jej nigdy nie opuszczał. Pisał o malujących, obmalowywał piszących, portretował i negliżował pisarzy, był niesforny i strofujący, a czynił to wszystko z nieprześcignionym smakiem do form małych a problemów wielkich. Jest tajemnicą poliszynela, że nikt jak on nie zna tajemnic „Szynela” Gogola i innych wielkich pisarzy rosyjskich. Nikt jednak nie pamięta, że już dawno, dawno temu (jakże wszystko trzeba zawsze przewidywać!) uwiecznił go Gombrowicz zapisując niesmiertelne słowa: „Oto kąciki ust – oto podbródek – ucho, które ongi naderwał mi Zdzis”.*

W.B.

## Łapiński – badacz Gombrowicza

*W numerze 9 „Twórczości” z roku 1966 ukazał się artykuł Zdzisława Łapińskiego „Ślub w kościele ludzkim” (O kategoriach interakcyjnych u Gombrowicza). Nie pomyłę się chyba mówiąc, że było to pierwsze na temat Gombrowicza studium akademickie, naukowe, i choć chyba napisane z eseistycznym zacięciem, to przecie po-*

## Glosy do Łapińskiego

zbawione już tego publicystycznego, agresywnego wobec konkurentów Mistrza charakteru, jaki cechował w tamtych czasach wystąpienia Sandauera. Odkrył Łapiński w Gombrowiczu, co było wtedy nowością, pierwszorzędnego psychosocjologa, dowiódł, że mówił on o człowieku i jego uwikłaniach w międzyludzkość rzeczy nadzwyczaj podobne do tego, co odkrywali po wojnie w swoich badaniach Mead czy Cooley. I tak został Łapiński klasykiem gombrowiczologii, bo ten artykuł czytaliśmy wszyscy – młodzi wówczas adepci i czciciele Mistrza z Buenos Aires. Do tego wczesnego artykułu dodał później świetnie napisane, zwięzłe i celne hasła o Gombrowiczu z wydawnego w podziemiu słownika Literatura polska po 1939 roku, a wreszcie książkę – i to nie byle jaką! Ja, Ferdurdurke bowiem to książka niegruba, ale bardzo przemyślna, z wizją Całości – a przy tym oparta o wyraźny interpretacyjny pomysł. Interesuje autora interakcja społeczna u Gombrowicza, a więc to, co pisarz ochrzcił terminem „międzyludzkość”. Bada Łapiński, co dzieje się u Gombrowicza między ludźmi, między autorem a czytelnikiem, między różnymi wersjami ludzkiego „ja” – bo przecie to, co ważne, rodzi się zawsze „między”, wykwita ze szpar dzielących stwardniałe „maski”, „gęby”, „persony”, iskrzy w tarciach i zderzeniach, wykrzywia w podstawianych lustrach, rozpala do czerwoności w indukcyjnych piecach, które ogrzewa energia społeczna. Pisząc więc niby o tym, co u Gombrowiczowskiego człowieka naskórkowe – bo naskórek przecie zdziera się do krwi w starciach z Innymi – dociera jednocześnie Łapiński do sedna. Czyż bowiem Sedno nie leży u Gombrowicza na powierzchni? W akcie zdzierania masek, w konwulsjach kostiumu, w dramacie odbijającej się w nieskończoność w innych ludzkiej twarzy?

J.J.

## Miara rzeczy

Weredyczny charakter krytycznego zajęcia łatwych zwolenników nie jedna. Co zaś do zwolenników t r u d n y c h, ci z rzadka miodem poją, upodobawszy sobie inne potrawy, daleko pożywniejsze, choć mniej smaczne. Chyba że z okazji jubileuszu. Czystą małmazją Jubilata by karmili, nie bacząc, że od takich potraw całkiem odwyki i wszystko hurtem zwrócić może. Trzeba więc i w chwaleniu umiar zachować, wyrażając się jasno, choć nie prosto, bo od prostoty do prostactwa droga zbyt krótka.

Cyprian Kamil Norwid o jasności twierdził, że jest to tylko przezroczystość niby powietrzna. Wystarczy rzeczy na miejsce ułożyć i otworzyć okno. Nie ze słów obfitości prawda wynika, ale z jasności kryształowej, która dla wielu pozostanie niewidoczna, bo naturalna. Tak oto drugą stroną krytyki jest milczenie, a raczej dwa jego rodzaje, jeden nikczemny, z za-milczeń i nie-do-głębień powstały i drugi z przezroczystości moc czerpiący, tak okolonej słowami, że właściwy porządek rzeczy w zupełności, całości i harmonii przyrodzonej za jednym gestem otwarcia okna ukazuje się. Tak oto dzieło poety, które jest zupełne, okolenia go słowami jakimi bądź nie potrzebuje, ale powietrza i przestrzeni domaga się, by odstłonić się w pełni przed czytelnikiem.